

**XVII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej  
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2019  
Elwira Krawiec – kategoria młodzież – proza – III miejsce**

**Godło: KRASNOLUDEK**

## **TYGRYSICA**

Obudziłem się czując jak pysk mojej mamy delikatnie łapie mnie za kark. Otworzyłem oczy i wyczułem jej strach. Biegła. Moją głowę trzymała w ten sposób, że nie widziałem nic innego jak tylko ziemię mknącą pode mną. Wyczułem, iż niedaleko był mój tata i siostra. Do moich uszu doszły krzyki... Krzyki ludzi... Od razu zrozumiałem przyczynę ucieczki. Zapiszczałem ze strachu. Późniejsze wydarzenia działy się tak szybko, że trudno mi je było opisać... Strzał. Błysk. Mama zaczęła upadać. Ucisk na karku ustał. Wyśliznąłem się ze szczęk tygryscy i zacząłem zdenerwowany ocierać się o jej głowę.

*Mamo! Wstawaj! Nie mamy czasu!* - pissałem, lecz ona nie odpowiedziała. Tupot stóp ludzi był coraz głośniejszy. Instynktownie ruszyłem do przodu. Przy okazji rozejrzałem się. Chciałem zobaczyć mojego tatę i siostrę, lecz nigdzie ich nie było. Zostawili mnie, mnie i mamę. Pisałem jak najgłośniej umiałem. Nic. Biegłem dalej, ile sił było w moich małych łapkach. Nagle, kiedy chciałem się rozejrzeć, czyjeś ręce złapały mnie. Zacząłem gryźć ich palce, a dopiero później spojrzałem w twarz tej osoby. Była to dziewczyna, miała trzynaście lub czternaście lat, kręcone, czarne włosy i duże brązowe oczy. Kiedy tak gryzłem jej palce, ona się śmiała. Dlaczego nie brała tego na poważnie? Przecież atakował ją tygrys!

- Zostawisz moje ręce czy dać ci je na zawsze? - zażartowała.  
*Najlepiej by było gdyby mnie odłożyła na ziemię* - pomyślałem. Nagle do mnie i dziewczyny podbiegli inni ludzie. Od razu wystawiłem kły.  
- Spokojnie mały, oni ci nic nie zrobią... - powiedziała. Nie kłamała. Więc co miałem zrobić, jak jej nie uwierzyć? W końcu tylko ona mi została.

Na przód wyszedł dorosły mężczyzna.

- Ależ słonko, to jest dzikie zwierzę - powiedział lekko przestraszony. - Może ci wydrapać oczy. - A zaraz mogą się tu zjawić jego rodzice.

*Ano właśnie, co wyście zrobili mojej mamie?*

- Z tym się zgodzę szefie - rzekł inny mężczyzna. - Jak nas znajdą, to będą walczyć do upadłego.

- Tylko jeden by nas gonił. Jednego postrzeliłem.

*Postrzeliłem? Co to znaczy?*

- Wspaniale! - klasnął w dłonie tata dziewczynki.

Twarz brązowookiej poczerwieniała. Zdenerwowała się.

- Tato! - podeszła do niego stanowczym krokiem ze mną na rękach. - To nie jest wspaniałe, to... okropne, okrutne! Jego jeden rodzic nie żyje, a drugi gdzieś przepadł. Jest trochę taki jak ja... Mama nie żyje, a ojciec przepadł - uśmiechnęła się do mnie blado.

- Scarlett, o czym ty mówisz, jestem tutaj przecież!

- Ale prawie cię nie obchodzę. To tak jakby cię nie było...

Mężczyzna westchnął głośno.

- Jak chcesz... Zajmij się nim. Ale jeden wybryk i nie ręczę za siebie.

Scarlett rzuciła się na tatę i otuliła go jedną ręką, w drugiej dalej mnie trzymając.

Wiedziałem, że byłem jej. A ona była moja...

## 6 lat później

Leżałem na łóżku mojej pani. Ona siedziała obok mnie mizijając moje ucho. Była smutna, zdenerwowana.

- Sanga. Dlaczego tata uważa, że muszę wyjść za mąż za tutejszego księcia? Rozumiem, że tata dobrze, a wręcz świetnie dogaduje się z jego ojcem, a on uważa mnie za piękną. Jednak jego syn jest głupi i nudny... - westchnęła. - A tata ciągle powtarza „Ja w twoim wieku to już znałem twoją mamę na wylot”. Bla, bla bla!

*Nie wiem dlaczego tata ci każe wyjść za księcia. Co do jego głupoty to w zupełności cię popieram. A poza tym masz mnie. Księżę nie obroni cię, ani nie podrapiesz go po brzuchu.*

Położyłem się brzuchem do góry, a Scarlett zaczęła mnie po nim drapać.

- Sanga, mam pytanie...

*No dawaj* - spojrzałem na nią wymownie.

- Zostaniesz moim mężem?- zapytała przez śmiech. - Tak doskonale się rozumiemy, bez słów.

Podniosłem się i polizałem ja po twarzy, mruczając:

*Oczywiście!*

Ona objęła mnie i wtuliła głowę w moje futro.

- Na ciebie zawsze mogę liczyć...Jesteś moim najlepszym przyjacielem.

*Poprawka, jestem twoim jedynym przyjacielem. Co nie zmienia faktu, że także najlepszym.*

Bez słowa zszedłem z łóżka i podszedłem do drzwi. Walnąłem w nie łapą. Scarlett wstała tuż po mnie i otworzyła drzwi. Wyszedłem na marmurowy korytarz. Dobrze znałem tutejsze labirynty. Gdy już wyszliśmy z pałacu, dobrze znaleźliśmy cel naszego spaceru – dżungla.

Oboje, przedzierając się przez roślinność, doszliśmy do dobrze znanej nam rzeki. Jednak tym razem było w niej coś niepokojącego. Zieleń nie pachniała jak ja czy Scarlett tylko jak...

- Sanga, wilk! - krzyknęła przerażona dziewczyna.

Wskoczyłem przed dziewczynę, ustawiając się do pozycji obronnej. Trzy metry przed nami stał samotny, dorosły wilk. Wyszczrzył kły, na co ja machnąłem łapą z wystawionymi pazurami.

*Dlaczego stoisz w obronie tej dziewczyny, nie lepiej będzie ci ją zabić i pożreć?*

- zapytał wilk, zaczynając zataczać okrąg.

*Kuszająca propozycja, jednak podziękuję.*

Bez dalszych rozmów podbiegłem do dzikiego psa i chciałem walnąć go łapą, jednak spudłowałem.. On zaś, wykorzystując moją nieuwagę, uderzył mnie w głowę, po czym ugryzł w okolicach oka. Poczułem ból, pole widzenia się zmniejszyło, nie widziałem na prawe oko. Starając się nie zwracać na to uwagi, skoczyłem i przygwoździłem napastnika łapami do ziemi. Nie zauważyłem jak do Scarlett podbiega jej ojciec z bronią w ręce. Już wziął wilka na muszkę, lecz czarnowłosa chwyciła lufę i opuściła ją, bojąc się, że mężczyzna trafi we mnie. Kiedy mój wróg pisnął, zdjąłem z niego łapy i ostatecznie wbiłem zęby w jego szyję. Poczułem przyływ radości z wygranej i z tego, że udało mi się ocalić moją przyjaciółkę. Spojrzałem z tryumfem na moich właścicieli, którzy na to wydarzenie patrzyli z przerażeniem w oczach. Chciałem do nich podejść, ale oni odsunęli się o krok, tata dziewczyny podniósł na mnie broń.

Bali się mnie..

Spojrzałem na martwego wilka, a później na nich. Warknąłem potulnie. To jednak nic nie zmieniło.

Mężczyzna zamachnął się bronią i krzyknął.

-Idź biegnij! Nie wracaj tu NIGDY!

Zdezorientowany osunąłem się ku ziemi pokazując, że to on dominuje, ale to nic nie dało. Mina mężczyzny była stanowcza, a broń którą trzymał w rękach przeraziła mnie do reszty. Bez dłuższego zastanowienia posłałem krótkie spojrzenie ku mojej pani, która z przerażeniem spoglądała to na mnie, to na swojego ojca, po czym uciekłem. Usłyszałem jeszcze tylko głos Scarlett, która krzyczała na ojca, nie wierząc w to, co właśnie zrobił. Wiedziałem, że dziewczyna nie chce, abym odszedł. Kocha mnie. Ja ją również, lecz wiem, że jej ojciec jest gniewny i mógłby się posunąć do strasznych rzeczy.

Chodziłem tygodniami po dżungli. Głód mi doskwierał, w niewoli oduczyłem się polować, ale nie tylko to... Najbardziej gnębiło mnie to, że nikogo przy mnie nie było. Inny tygrys by mnie zapewne wyśmiał, jednak ja nie jestem taki jak inni. Zostałem wychowany przez ludzi, którzy przez wiele zwierząt są nazywani potworami. Ja, pomimo tego, że jeden z nich bardzo mnie zranił i tak ich kochałem, nie byli dla mnie potworami.

Idąc tak nieznanymi drogami miałem nadzieję, że ktoś mnie dostrzeże, pomoże. Lecz nie... nikt mi nie pomógł. Czuję wtedy pustkę, mój pan mnie wygonił, choć wiedział, że nie dam rady przeżyć w dziczy.

Czy wiedział, że wysłał mnie na totalną śmierć? Czy zrobił to specjalnie? A może działał pod wpływem emocji i razem z moją Scarlett mnie szukają?

Tak bardzo chciałem ją znowu ujrzeć. Wiem, że za mną tęskni i wiem, że chciała powstrzymać mnie przed odejściem, lecz za bardzo się bałem zostać. Teraz wiem, że nie potrafię bez nich żyć. Wrócę i zrobię wszystko, aby ojciec Scarlett znów mi zaufał i pozwolił zostać. Nie poddam się. Muszę wrócić. Do Scarlett. Mojej pani i przyjaciółki. Do mojej rodziny. Do domu.

Odwróciłem się i już chciałem ruszać z powrotem do znanych mi stron, ale... Świst. Ukłucie. Ból przedzierający się przez moje ciało. Nagła chęć położenia się i niewstania. Uczyniłem to. Zatopiłem się w blasku słońca...

Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że jestem w innym miejscu. Czuję zapach ludzi. Czyżby mnie znaleźli? Ale gdzie jestem? Wstałem i ruszyłem w stronę, którą podpowiadała mi intuicja. Teren wydawał mi się taki sam, a zarazem inny. Były tu drzewa, trawa, krzaki takie jak w dżungli, ale zapach był zupełnie inny. Doszedłem do dziwnych krat oddzielających mnie od ludzi. Stałem na dwóch łapach, podpierając się przednimi o kraty. Widać było w ich oczach strach, ale i radość. Oni cieszyli się moim nieszczęściem? Usłyszałem trzask, odwróciłem się i zobaczyłem, że jakiś mężczyzna wrzuca mi do izolatki jakieś mięso, w stu procentach nieświeże. Byłem głodny, więc nie pogardziłem nim.

Tak minęło kilka długich miesięcy...

Ludzie, jedzenie i sen... Tak w kółko. Jednak nadal nie straciłem nadziei, że jakoś uda mi się stąd uciec, wrócić do domu, naprawić wszystko i znów byłoby jak dawniej, tylko ta wiara podtrzymywała mnie przy życiu i motywowała do walki.

Pewnego dnia zauważyłem JĄ, Scarlett. Dostrzegła mnie i z widoczną na pięknej twarzyczce radością podbiegła do krat, krzycząc:

- Sanga! Sanga to ty?!

Szybko poderwałem się z miejsca i dwoma skokami pokonałem dzielącą nas odległość. Nie można sobie wyobrazić jaki byłem wtedy szczęśliwy, że w końcu ją widzę. W końcu czuję jej słodki zapach. W końcu mogę poczuć jej ciepłą dłoń na moim futrze.

- Tak bardzo tęskniłam. Nie chciałam tego. Przepraszam cię, że nie zareagowałam w porę. Pozwoliłam mu na to. Tak bardzo cię przepraszam... - łkała prosto w moje futro.

*Nie martw się, to nie twoja wina. A jemu już dawno wybaczyłem. Proszę, zabierz mnie z powrotem.*

Staliśmy tak jeszcze przez kilka minut wtuleni w siebie, kiedy Scarlett oderwała się ode mnie, przestraszona rozejrzała się wokół, na szczęście nikogo przy nas

nie było. Zaczęła dokładnie przyglądać się dzielącym nas kratom. Obeszła wybieg kilka razy, po czym z uśmiechem wróciła do mnie i drapiąc mnie za uchem powiedziała:

- Nie martw się, wiem jak cię stąd wydostaniemy. Uciekniemy stąd i razem wrócimy do domu.

*Tak!*

- Ale będziemy musieli poczekać do nocy. Wtedy przyjdę i uciekniemy. Obiecuję.

Mówiła szeptem patrząc z uśmiechem w moje zdrowe oko.

*Wierzę ci Scarlett. Poczekałam. Byle byśmy razem wrócili.*

- A teraz muszę już iść, ale wrócę. Nocą.

Odbiegła, odwracając się jeszcze kilka razy w moją stronę.

*Już niedługo wszystko się ułoży.*

Nocą tak jak obiecała wróciła. Miała ze sobą wielkie obcęgi, którymi przecięła kłódkę, zamykającą wejście do wybiegu. Wtedy cicho wyszedłem z klatki. Wreszcie byłem wolny. Wreszcie mogłem naprawdę wtulić się w dziewczynę i razem z nią wrócić do domu, zapominając o przeszłości. Zaczynając od nowa. Znowu razem. Tym razem do końca.

*Scarlett i ja*

Tylko Ty sama obudzisz ją w sobie

Yeti lęku nie zmożą jej w Tobie

Gniew czasem wyzwala

Rozum nie musi iść z pasją w parze

Yeti opinii i sądów nie zduszą jej w Tobie

Siłę odkryj w sobie

I obudź ją

Ciesz się Kobieta w sobie

A nigdy moc nie zgaśnie w Tobie